

Wiesław Czerwiński

Peruwiańskie reminiscencje.

Na przełomie kwietnia i maja 2010 r. 4 dziarsko usposobionych absolwentów Wydziału Prawa UMK (2 radców, sędzia, prokurator) uczestniczyło w trampingowej wyprawie do Peru i Boliwi. Dla żony i dla mnie nie była to pierwsza wyprawa zorganizowana w ten sposób. Tak podróżujemy już od ok. 20 lat. Wielokrotnie byliśmy w Indiach, Nepalu i wielu innych krajach Azji. Zwiedzaliśmy także Amerykę Północną i Południową. Dotarliśmy na sam kraniec Ameryki Południowej – tam gdzie kończy się najdłuższa droga świata – Panamerykana, za miejscowością Ushuai na Ziemi Ognistej. Dalej już tylko Antarktyda. Jechaliśmy także najwyższą koleją świata gdzie zamiast herbaty podaje się tlen tlen) z Lhasy do Pekinu, uprzednio pokonując autobusem trasę z Kathamandu (Nepal) do Lhasy (Tybet).

W tym roku postanowiliśmy zwiedzić Peru, dawny tajemniczy kraj Inków. Ciekawostką jest to, że średnia wieku uczestników wyprawy to ... 60 lat i nikt z nas nie znał hiszpańskiego. Radziliśmy sobie jako tako z angielskim. Wyprawę przetrwaliśmy w dobrej kondycji i bez jakichkolwiek problemów zdrowotnych, mimo przebywania na dużych wysokościach.

Peru jest krajem czterokrotnie większym od Polski, dobrze zorganizowanym turystycznie. Jest też krajem stosunkowo tanim. Dla turystów z plecakami ważne są 3 rzeczy – dostępność tanich hoteli, wody i ... ubicacji. Nie było z tym żadnych problemów. Także jedzenie było na żołądki europejskie. Można spotkać także restauracje chińskie i tajskie. W jednej restauracji tajskiej kelner podał nam rachunek składający się z 2 pozycji : 40 i 10. Bez zmruczenia oka podsumował to na 60. Jedną z tradycyjnych potraw to tzw. cuy czyli świnią morską. Podaje się ją z łepkiem i łapkami. Najęść to się tym nie można. Inną specjalnością są tzw. *ceviche*, czyli ryby marynowane z cytryną. Bardzo dobre.

Nasza trasa zaczynała się w Limie, stąd zjechaliśmy na południe na półwysep Paracas. W pobliżu jest słynny płaskowyż Nazca. Lataliśmy samolotem nad tajemniczymi liniami Nazca. Na zgłębienie ich tajemnic całe życie poświęciła Maria Reiche – niemiecka matematyczka i geograf. Pochodzenie linii Nazca, tzw. geoglifów, do dziś nie zostało wyjaśnione. Obracamy się jedynie w kręgu hipotez.

Z Nazca nasza trasa wiodła nad jezioro Titicaca i wyspy Uros. Jest to tradycyjne miejsce odwiedzane przez turystów. Są to wyspy z trzciny, również domy zbudowane są z trzciny. Jak odjeżdżaliśmy z wyspy to mieszkańcy pożegnali nas piosenką w języku ajmara, aby po chwili zaśpiewać nam na pożegnanie... szła dziewczeczka do laseczka w języku polskim. Zaskoczenie było dość duże. Czego jak czego, ale tego nie spodziewaliśmy się.

W Kasani przekroczyliśmy granicę boliwijską. Naszym celem w Boliwii było zwiedzanie tzw. salarów. Całą noc jechaliśmy do miejscowości Uyuni, która jest punktem wyjścia na trzydniową wyprawę jeepami. Kierowca jeepa mówił tylko po hiszpańsku, ale na szczęście w naszej 6-cioosobowej grupie był Boliwijczyk, który znał hiszpański i angielski. Służył za tłumacza. Kierowca zaopatrzył się w prowiant na 3 dni i ruszyliśmy. Pierwszym przystankiem było cmentarzysko starych parowozów.

Dalej już tylko morze soli. Salar de Uyuni jest największym jeziorem solnym na świecie. Ma 160 km długości i 135 km szerokości. Grubość skorupy solnej waha się w granicach 2 – 7 metrów. Na jego krańcu wznosi się święty wulkan Tunupa (5400 m n.p.m.). Podczas suszy parują skąpe wody i pozostaje twarda skorupa. Kilometrami jedzie się po solnej powierzchni. Na jeziorze zbudowano hotel w całości z bloków solnych. Pośród białego morza soli wznosi się samotna wyspa Incahuasi, na której rosną stare kaktusy (niektóre mają 1200 lat). W przeszłości wyspa była uważana za świętą.

Dalej nasza trasa wiodła na południowy zachód od Uyuni, aż do granicy z Chile. Obszar ten usłany jest licznymi salarami i jeziorami. Roztaczały się przepiękne malownicze widoki. Jedną z piękniejszych to laguna Colorada (4275 m n.p.m.). Podziwialiśmy flamingi andyjskie zwane *tokoko* oraz mniejsze flamingi krótkodziobe. Wody, z powodu minerałów zawierających miedź, zabarwione są na czerwono. Razem z błękitem nieba, zielonym kolorem traw, tworzą barwną paletę.

Z Boliwii wróciliśmy do Peru. Nie mogliśmy oczywiście odpuścić sobie Machu Picchu. Punktem startowym było Cuzco, miasto nastawione na turystów. Dojazd do Machu Picchu jest trochę skomplikowany. Z Cuzco jechaliśmy autobusem wycieczkowym do Ollantaytambo, stąd pociągiem do Aguas Calientes. Następnego dnia o 5 rano zbiórka na wyjazd do Machu Picchu. Byliśmy o 4.45 a tam kolejka już na ok. 500 osób. Przejazd odbywał się małymi autobusami nadzwyczaj sprawnie. Droga była kręta i większy autobus nie pokonałby zakrętów. Mimo, że znaleźliśmy dobrze wygląd Machu Picchu z licznych zdjęć, to jednak wyłaniające się z mgły w wysokich górach miasto robi wrażenie. Liczba zwiedzających ograniczona jest obecnie do 2000 dziennie. Do Machu Picchu można dojść także tzw. drogą Inków, jednakże ze względu na uciążliwość trasy zrezygnowaliśmy z tego.

W Cuzco, chyba najbardziej turystycznym mieście Peru, podziwialiśmy ruiny twierdzy Inków – Saqsaywaman. Wrażenie robią idealnie dopasowane do siebie skalne bloki, między które nie można włożyć żyletki. W czasach swojej świetności Cuzco uchodziło za pępek świata – było tak samo potężne jak dawny Rzym. Hiszpanie zajęli Cuzco bez walki 15 listopada 1533 r. W 1650 r. podczas trzęsienia ziemi większość kolonialnych budynków uległa zniszczeniu, natomiast ostały się budowle inkaskie.

W Cuzco wracaliśmy przez kilka dni kursowymi autobusami nie typową trasą, ale w „poprzek Andów”. Spotkaliśmy tylko nielicznych turystów, ale za to od podszewki poznaliśmy życie tubylców. Trasa wiała się góorskimi krętymi drogami, przypominającymi chwilową tzw. boliwijską drogę śmierci. Pokonywaliśmy dziennie różnice wysokości nawet 2 km. Dzięki aklimatyzacji dało się przeżyć. Pomagała nam także herbatka z liści coca. Krasnodrzew pospolite (koka) był dla wielu narodów w Ameryce Południowej zwykłym składnikiem pożywienia. Indianie zawsze żuli liście koka, aby uniknąć głodu i zimna. Działanie pod postacią herbaty pozbawione jest negatywnych skutków ubocznych, lekko stymulujące, przeciwdepresyjne, poprawiające funkcje żołądka, mięśni i krtani, użyteczne przy leczeniu cukrzycy i otyłości. Udowodniono naukowo, że liście koki chronią przed chorobą wysokościową, zawałem, poprawiają też krzepliwość krwi. Niestety u nas zabronione.

Pozostały setki zdjęć i niezapomniane wrażenia.

Wiesław Czerwiński

Canion Colca



DSC00196



DSC02746



DSC02852



DSC02977



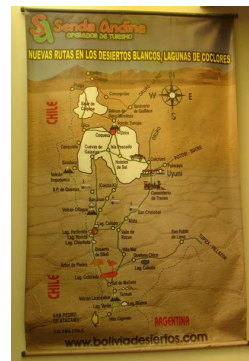
DSC02979



DSC02987



DSC02992



DSC02994



Macchu Picchu



na wyspie Uros



P1020382



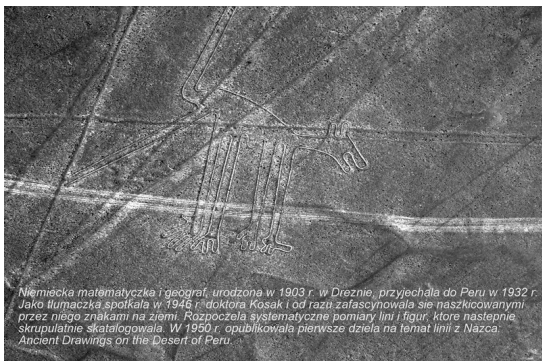
P1020503



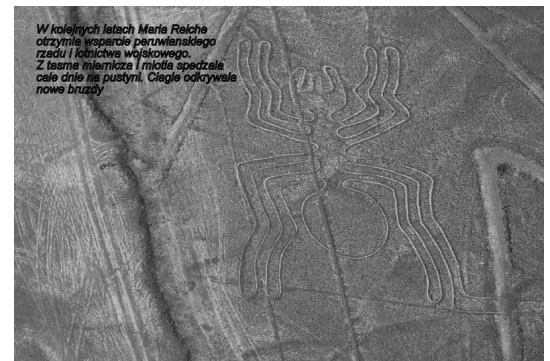
P1020739



P1020741



P1020751



P1020759



P1020769



P1030160



P1030167



P1030316



P1030406



P1030407



P1030563



P1030570



P1030658



P1030659 (2)



P1030820



P1040012



P1040110



P1040114



salary

